Młody, Stres

Poranna kawa, liczysz minuty do tyry
Wychodzisz bez śniadania – na jedzenie nie ma chwili
Kręta droga po awans, większy hajs dla familii
I ten pierdolony marazm, stres zabiera siły
W tygodniu tyra, weekend na taxi, z korpo do korporacji
To cię zabija: rachunki, wydatki – dalej nie widać tu wyjścia z matni
Dobrze pamiętasz słowa matki: „ucz się, człowieku, by nie być 'każdy'"
Dajesz, kochany, ładunek dodatni, walisz dwunastki, kurwa, padnij!
WIEM, nie poznajesz bliskich
Dzieci od godziny śpią, a ty nie wiesz, skąd te blizny
GNIEW – zabijamy się dla cyfry
Dzieci dorosły i wyszły, twój obiad dawno wystygł
SENS przekazywać gen
Żeby miały dużo lepiej, niż ty kiedyś mogłeś mieć
DŹWIĘK padających łez
Kiedy dopada nas stres i za wcześnie trzeba zejść

Ref.
Ziom, przestań się stresować
Odpal jointa czy łyknij browar
Mówię: „ziom, przestań się stresować
Przytul brzdąca, jej powiedz, że kochasz"
Mówię...
[x2]

Mój człowiek bierze swego bajtla w ramiona
Z powiek znika ciężar: „praca lub szkoła"
Dzisiaj nieważna jest penga, kończy się wojna domowa
Praży słońce, zimny browar, banan od morza do morza
W tygodniu tyra, weekend – jest pauza, nie ma zbędnego jebania – sielanka
Butelki piwa, na ziemi kajdan, skrzydła, uda, kaszanka
Owoce z drzewa, brudne jabłka, pali się grill, dymi rozpałka
Dzisiaj nie biegam – chodzę w klapkach, z tyry dzwonili – strzelam z palca
WIEM, musisz trzymać umiar w piciu
Młody tapla się w brodziku, mając nad sobą rodziców
GNIEW – nie pamiętasz takich uczuć, bo?
Słońce przyszło w sukurs, co? Zelżał ciężar butów, ziom
SENS zwolnić choć na chwilę
Weź, pokaż im, że żyjesz, wszystko zostaje w rodzinie
DŹWIĘK padających łez
Kiedy widzi to, ma sens, relacje ojca z synem

Ref.